odra

10 (660)
październik
rok MMXVII/2017

2 Krzysztof Ruchniewicz: **PIENIĄDZE ZA WOJNĘ**
10 **ZAKUSY** Z Tomaszem Szarotą rozmawia Magdalena Bajer
15 Piotr Gajdziński: **ZRÓB SOBIE PEEREL-BIS**
23 Cezary J. Tajer: **CASUS PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ**
27 Tomasz Łubieński: **WIERSZE**
29 Wojciech Pestka: **POSZUKIWANY ŻYWY LUB MARTWY**
38 Ludwik Komorowski: **SUBSTANCJA I DUCH**
46 Karol Toeplitz: **MARCIN LUTER WOBEC SENSU ŻYCIA**
49 Krzysztof Lindstedt: **REMO BODEI O NIEOCZYWISTOŚCI RZECZY**
52 Ulrich Schmid: **INTERWENCJE POLITYCZNE HERBERTA W LATACH III RP**
56 Piotr Matywiecki: **WIERSZE**
58 Andrzej Dobrowolski: **ZAMIESZKAĆ W UMYSŁACH OBCYCH LUDZI**
61 Charles S. Kraszewski: **O DRAMATOPISARSTWIE ELIOTA**
69 **GŁOSY PIERWSZYCH MIESZKAŃCÓW** Z Kerry Reed-Gilbert rozmawia Teresa Podemska-Abt
71 Kerry Reed-Gilbert: **WIERSZE**
73 Jakub Beczek: **NIEZNANY LIST RAFAŁA WOJACZKA...**
76 Miłosz Waligórski: **ZIEMSKI POKROWIEC**
79 Utz Rachowski: **DZIKI ŁOWCA**
86 Rafał Augustyn: **W GROTACH PAMIĘCI**
90 Jacek Sieradzki: **PIRUETY**
92 Radosław Wiśniewski: **NOTATKI Z UNDERGRUNTU**
95 Renata Głowacka: **DAVID HOCKNEY I WALKER EVANS W PARYŻU**
98 Mariusz Hermansdorfer: **JERZY KALINA WE WROCŁAWIU**
100 Patrycja Cembrzyńska: ***TĘŻNIA* ROBERTA KUŚMIROWSKIEGO**
102 Elżbieta Łubowicz: **STARE NOWE MEDIA**
107 Monika Pasiecznik: **MAŁE JEST PIĘKNE**
109 Marcin Adamczak: **PODWÓJNY OZON**
111 Hubert Klimko-Dobrzaniecki: **TROCHĘ O GWAŁTACH**
112 Mirosław Ratajczak: **APOKRYF ÖSTLUNDA**
114 Mariusz Urbanek: **BILLBOARDAMI W EUROPĘ**
116 Urszula Kozioł: **Z POCZEKALNI**
NAD KSIĄŻKAMI
118 Karol Alichnowicz: **LABORATORIUM SERCA**
119 Marek Olszewski: **BAJKI O NIE(ZA)ISTNIENIU**
121 Joanna Roszak: **WSKAZÓWKI *ZEGARA SZRONU***
123 Mirosław Ratajczak: **CZŁOWIEK I MIT**
124 Witold Turant: **ZASKAKUJĄCA PÓŁRZECZYWISTOŚĆ**
129 W OFICYNIE
130 POCZTÓWKI LITERACKIE **KAROLA MALISZEWSKIEGO**
131 SYGNAŁY: **Z ZAPISKÓW ŚMIEI, KSIĄŻKI CH. KRASZEWSKIEGO, MONIUSZKO W KUDOWIE**
146 WERNISAŻE
149 INFORMACJE, KOMENTARZE
151 8 Arkusz: **JESIENNE IMPROWIZACJE**

Na okładce: Jerzy Kalina, Pomnik Anonimowego Przechodnia, 2005, Wrocław, fot. Mirosław Ratajczak, patrz s. 98

Ludwik Komorowski

SUBSTANCJA I DUCH

HISTORIA JEDNEGO UNIWERSYTETU

Gdy po raz pierwszy sięgnąłem po tom wspomnień wydany z okazji 200-lecia Uniwersytetu Warszawskiego[1], zniechęcała mnie drobiazgowa miałkość przypadkowo dobieranych opisów i zapamiętanych szczegółów w osobistych życiorysach autorów. Dla opowiadających własne dzieje wartością są drobne sukcesy, porażki i przeżycia, w skali uczelni zaledwie dostrzegalne. Przy pobieżnej lekturze nie doceniłem dzieła, liczyłem na więcej. Dopiero gdy w czasie zimowych ferii przysiadłem do księgi na dobre (560 stron!), zatopiłem się w niej z szacunkiem rosnącym z każdą odwróconą kartą, choć to lektura nielekka.

Autorzy zbioru to z nielicznymi wyjątkami profesorowie, emerytowani od dawna lub całkiem świeżo. 50 osób, w tym 15 pań (niezły parytet). Autorzy pochodzą ze wszystkich uczelnianych wydziałów, najliczniejsi są poloniści (oczywiście!) oraz chemicy (?!), po 7 osób. Niektórzy piszą o swojej drodze życiowej z pełną świadomością znaczenia pozycji profesorskiej dla ich otoczenia, podkreślając pozostawione po sobie dzieła, szczególnie nazwiska uczniów, którzy zaszli wysoko. Inni skromniej, choć nie bez satysfakcji, opowiadają o zrealizowanym w życiu celu, jakim była kariera uniwersytecka, lub o dziełach, które w uczelni pozostawili. Znakomite wrażenie sprawia szczerość bohaterów, którzy nie kryją roli szczęśliwych przypadków lub pecha na swojej drodze. Najciekawiej czyta się te nieliczne, w których autor potrafi stanąć w cieniu, kierując uwagę czytelnika na swoje zmienne przez lata otoczenie. Wśród tekstów zdarza się poważny, uporządkowany esej, wiele jest szkicowych lub dopracowanych w szczegółach, emocjonalnych i towarzyskich wspomnień, trafiają się wyrwane z kontekstu ulotne opisy zdarzeń, są i wywiady, w których pomysłodawca tomu z trudem ożywia pamięć sędziwych rozmówców (Zofia Boglewska-Hulanicka, jej nazwisko niesłusznie pominięto na okładce). Perełką kolekcji jest niemal poetycki i urzekający wymowną prostotą bodaj najkrótszy tekst całego tomu (Zofia Rosińska).

Tytuł księgi nazywa autorów skromnie pracownikami, co niesłusznie odbiera seniorom należną im rangę uniwersyteckiego nauczyciela, świadomego swojej odpowiedzialności. (To znamienne pominięcie wiele mówi o stanie ducha pokolenia ich następców, nieskorych do eksponowania swojej funkcji nauczycielskiej, są wszakże uczonymi!) Autorzy wspomnień studiowali w okresie powojennym. Najstarsi zaczynali w latach czterdziestych XX wieku, najmłodsi kończyli studia u schyłku lat sześćdziesiątych. Większość była studentami uniwersytetu, który miał być ich domem na całe życie, nieliczni trafili do Warszawy z wyboru po studiach. Wykładali im jeszcze ludzie o szeroko znanych w nauce nazwiskach, profesorowie poprzedniej epoki. Na ich oczach wdrażano w uczelniach nowy ład (1950), byli świadkami odwilży politycznej (1956) oraz represji (1968). Byli u szczytu zawodowej aktywności w epoce propagandy sukcesu lat siedemdziesiątych, później przeżywali solidarnościowe emocje i rozterki (1980-1981). W ostatnich latach pracy poznawali efekty odzyskanej wolności, dla akademickiego środowiska zbawiennej, lecz niełatwej. Widzą to – pozostają z uczelnią związani.

Dla piszącego te słowa przedstawiciela kolejnego pokolenia, czynnego jeszcze i poszukującego wiedzy o źródłach obecnych słabości polskich uczelni wyższych, relacje seniorów okazały się bezcennym źródłem informacji o faktach i emocjach, które uczelnie polskie doprowadziły

1 *Nasz uniwersytet. Wspomnienia pracowników Uniwersytetu Warszawskiego.* Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2016.

do dzisiejszego stanu, w powszechnym mniemaniu wymagającego głębokiej naprawy.

Dzieje pierwszych lat powojennego ładu w uczelniach nie stały się jeszcze przedmiotem badań kronikarzy. Chętnie rozpowszechniane bywają wypreparowane historie osób, gmachów czy izolowanych wydarzeń, gdy wypada znaleźć godne podparcie dla okolicznościowych ceremoniałów. (Już Boy zauważył, że rocznice i jubileusze to ulubione rozrywki Polaków). Szerszy obraz życia akademickiego poddawanego rewolucyjnym wstrząsom przez kolejne powojenne dziesięciolecia znaleźć można w rzadko dostępnych pamiętnikach. Toteż i fakt dokonywanych systematycznie drastycznych przemian, ich zakres oraz znaczenie pozostają szerzej nieznane. Nie słychać dyskusji, w których by omawiano skalę i konsekwencję wprowadzanych na przestrzeni lat 1945-1989 zmian w systemie kształcenia uniwersyteckiego, posiadającego wcześniej na ziemiach polskich tradycję sześciu wieków. Problem powrotu do normalności po owych wstrząsach spychany jest w cień, zapewne nie bez przeczucia, że wiedza, która tu drzemie, jeśli trafi na forum publicznej debaty, może wymagać reakcji, na które w uczelniach nie jesteśmy gotowi.

Wartość tomu wspomnień uczonych Uniwersytetu Warszawskiego polega na ich bogatej różnorodności oraz wzajemnej spójności. Pochodzą ze środowiska największej, uważanej dziś za najlepszą polskiej uczelni, która była przez dziesięciolecia nie tylko centrum postępu we wszelkich obszarach polskiej nauki, lecz i laboratorium reformatorskich operacji władzy, dokonywanych na żywych uczelnianych organizmach. Zebrane relacje opisują, jak owe zewnętrzne interwencje odbijały się echem w rozmaitych zakątkach uniwersytetu. Wiele nazwisk przewijających się we wspomnieniach to osoby szeroko w kraju znane, czy to z racji naukowej pozycji, czy uczestnictwa w politycznych wydarzeniach. Tworzą więc opowiadania seniorów ilustrację historii akademickiej Polski dalece bardziej wymowną niż zbiór fotografii z uczelnianego podwórka, którym wydają się materialnie. Przejmujący, głęboki obraz w nich zawarty ma strukturę właściwą mozaikom. Zaklęty w mozaice wizerunek nie wynika z dobierania finezyjnie oszlifowanych kamyków, lecz z ich różnorodności i wielkiej liczby. By ocenić całość dzieła, należy nań spoglądać z właściwego dystansu.

Nie od razu zauważyłem, jak złożoną strukturę posiada ta mozaika wspomnień wyłonionych z uniwersyteckiego środowiska Warszawy. Początkowo moją uwagę zwracała oczywista warstwa wspominek, usypanych w tekstach bez ładu niczym ziarenka piasku. Wśród ich zwyczajnej szarości gdzieniegdzie zobaczyłem błyski innego rodzaju materii, utrwalające cień wydarzeń, wśród których uniwersytecki wędrowiec stawiał ostrożnie kroki. W drugiej lekturze próbowałem wyławiać kryształki z piasku, zbierać cząstkowe obrazy uniwersytetu odbudowywanego przez ludzi, których młodości patronowały jeszcze nieliczne ocalałe akademickie autorytety uniwersytetów II RP. Z dociekliwością przyrodnika poszukiwałem śladów przemian, zdarzeń lub ludzi, których można by związać z procesem przekształcania pierwotnego uniwersytetu w centralnie zarządzany urząd kształcenia zawodowego – uczelnię o wysokich ambicjach, świadomą swoich możliwości i zasobów, lecz podległą jak inne szkoły narzuconym regulaminom biurokracji. Wśród żmudnego szperania pojąłem kolejny, wyższy wymiar zapisanych wspomnień. Oryginalność tej kolekcji polega bowiem i na tym, że wśród autorów wspomnień znaleźli się ludzie o różnorodnych życiorysach, których zgromadzenie obok siebie jest ewenementem w atmosferze współczesnych politycznych sporów. Są tu zajęci swoim warsztatem rzemieślnicy i dbający o karierę badacze; zaangażowani w realizację centralnych planów aktywiści i opozycjoniści ujawniani w czasach przełomu. Nie brak korzystających z dostępu do materialnych zasobów stolicy działaczy ani skupionych na organizowaniu swojej pracy nauczycieli. Są rektorzy i dziekani, lecz trafiają się i nauczyciele niespełnieni, którzy do profesorskiego stanowiska nie dotarli raczej wskutek splotu wydarzeń niż przez niedostatek talentów lub pracowitości. Opowiadają o swoich losach związani z uniwersytetem od pokoleń warszawiacy i przybysze z prowincji, których do uczelni przywiodła czasami determinacja, a niekiedy ślepy traf. Relacje nie są pozbawione emocji, lecz wolne są od zajadłości typowej dla współczesnej publicystyki.

Mój dystans w przestrzeni od warszawskiej uczelni pozwala wykorzystać jej panoramę lat powojennych dostępną w tej ważnej lekturze do syntezy dziejów akademickiej Polski w tym okresie. Patrzącemu z daleka łatwiej ocenić właściwe proporcje ludzi i wydarzeń. Nie oślepia go blask czynnych jeszcze postaci, nie sięga doń cień przeszłych autorytetów, obce są mu emocje towarzyszące znamiennym dla stolicy wydarzeniom. Dostępny przez wspomnienia obraz UW

jest dla dalekiego czytelnika odbiciem drogi rozwoju szkolnictwa wyższego. Miejsce, w którym uczelnia dziś się znajduje, jest konsekwencją wyborów i decyzji racjonalnie podejmowanych na każdym kolejnym etapie, wśród zmiennych, lecz nieustannych ograniczeń i nacisków zewnętrznych. Dopiero perspektywa całego opisywanego w tomie półwiecza ujawnia, jak wiele uszło uwadze konstruktorów w czasie mozolnego budowania uczelnianych struktur i własnych pozycji. Zapowiadana dziś reforma ustawodawstwa tylko wtedy będzie skuteczna w skali czasu właściwej dla uniwersytetów, gdy wspierać ją będzie analiza okoliczności, w jakich formował się ich stan obecny, i zrozumienie źródeł emocji ludzi, których zmiany muszą dotyczyć. Wiedza ta jest w omawianym tomie wspomnień ukryta, nie od razu zauważalna i trudna do wydobycia z gęsto zakreślonego tła.

Wróciłem więc do lektury po raz trzeci, próbując analizy, jaką rolę w procesie systematycznej przemiany uniwersyteckich obyczajów na przestrzeni lat odgrywała zwykła ludzka zapobiegliwość. Rzetelna, uzasadniona i pożyteczna. Skuteczna w organizowaniu sobie i innym poletka aktywności. Odmienna wszakże od postawy tych wielu ostańców przedwojennej nauki, których uczniowie opisują we wspomnieniach z najwyższym szacunkiem i podziwem. Dla dawnych profesorów-autorytetów troska o uniwersytecką substancję oznaczała konserwowanie odziedziczonych wysokich uniwersyteckich standardów: poświęcenia swego wysiłku tym, którym uniwersytet służy – młodym pokoleniom, a poprzez nich rozwojowi umysłowemu kraju. Potrafili kierować słowa ostrej krytyki w stronę licznych słabości zamkniętego rozdziału uczelni dwudziestolecia II RP, jednak każdym słowem wygłaszanym w audytorium czy sali seminaryjnej pokazywali wartość, sens oraz sposoby realizacji umysłowego wysiłku, którego oczekiwali od uczniów w nie mniejszym stopniu, jak wymagali od siebie. Księga wspomnień utrwala ich bardzo liczne nazwiska, nie brakowało ich na żadnym z uniwersyteckich wydziałów.

Zapamiętali ich z najwyższym uznaniem uczniowie, choć sami należeli już do pokoleń, które łatwo dawały wiarę, że „postęp" wymaga oderwania od doświadczeń przeszłości. Dla nich uniwersytecka substancja to materialne zasoby uczelni, których odtwarzanie i pomnażanie stało się dominującą koniecznością. Niejeden wierzył, że ochrona tej materialnej substancji wymaga pragmatycznego zaangażowania, choćby udawanej pokory względem aktualnie patronujących uczelniom urzędów. Nieliczni podejmowali jawne lub skryte działania, by z nienaturalnej podległości oswobodzić przynajmniej swoje otoczenie, wygospodarować minimum wolności wśród zakazów i nakazów. Najczęstszym wyborem okazywała się typowa dla uniwersyteckiej posady koncentracja na naukowym warsztacie, która pozwala na ciche konsumowanie owoców własnej pracy, niezależnie od kaprysów politycznej pogody.

Okruchy wspomnień poświadczają jednak, że w uczelni, obok substancji, towarzyszył dzisiejszym seniorom przez lata także jej duch. Dostarczał sił w trudnych latach odbudowy, lecz z biegiem lat stawał się coraz słabiej rozpoznawalny wśród wydarzeń. Oficjalnie uznawany za obciążający relikt czasu przeszłego, spoczywał w uniwersyteckich lamusach. Młode umysły fascynowała świeżość oraz szeroko zarysowana perspektywa nowego świata. Elementy przymusu wydawały się przejściowym narzędziem w drodze do celu. Rolę siły sprawczej w świecie akademickim przejmowały urzędy, emanacja władzy, panującej za pośrednictwem funduszy i zaszczytów nad materialną przyszłością powojennych pokoleń. Odrastające gdzieniegdzie pędy zwrócone w stronę światła umysłowej swobody, brutalnie wykorzeniano po niespełna ćwierć wieku – dla drugiego powojennego pokolenia jedyną rzeczywistością uniwersytecką pozostała materia.

Lecz duch uniwersytetu, przywoływany w licznych wspomnieniach, nie zaginął. Ożywał w rzadkich chwilach społecznego uniesienia, a pamięć o nim (może już tylko intuicja?) popychała wielu do zaangażowania w rozgrywające się poza uniwersytetem wypadki. Nie przypadkiem źródłem energii w poszukiwaniu zapomnianego ducha wspólnoty uniwersyteckiej bywała wówczas wyzywająca tęsknota młodych, domagająca się od zaabsorbowanych codziennością nauczycieli czegoś więcej niż materialnego dostatku, nowych gmachów i sal.

Trzecie pokolenie uniwersyteckiej Polski powojennej wyrastało już w czasach wolności, łącznikiem z przeszłością stali się nauczyciele, którzy szlify zdobywali w królestwie materialnej małej stabilizacji. Umiejętności obsługiwania systemu uczelnianej podległości, ukształtowane wówczas, okazały się nadzwyczaj skuteczne w nowych czasach, gdy znakiem sukcesu także w uczelni uczyniono jego wymiar finansowy. Władza, dziedzicząca rewolucyjnie zagarnię-

tą zwierzchność nad uczelniami, nie zamierza z niej rezygnować, a ludzie nauki (także nauczyciele z przymusu) nieskorzy są ryzykować wypracowanej przez dekady pozycji i wpływu na jej działania. Wywoływanie duchów przeszłości wydaje się zajęciem niegodnym uniwersytetu, o przyszłość (materialną) doskonale zadbamy sami.

Nie wiem, czy piszący wspomnienia o czasach pionierskich mieli świadomość, jak wymownym świadectwem okaże się suma ich głosów: powrót uczelni polskiej do standardów, których oni w młodości byli świadkami, jest ciągle przed nami. Nie wystarczą inwestycje, trzeba w uczelni obudzić ducha.

Najbardziej przemawiającą do wyobraźni ilustracją złożonej zawartości tomu, bardziej wyrazistą niż najwnikliwszy nawet komentarz, wydają się wyłowione ze wspomnień cytaty. By złożyć je w spójny obraz, cytaty z wspomnień wielu autorów zostały tu arbitralnie uporządkowane z podziałem na okresy wyodrębnione przez przewroty polityczne lub towarzyszące im zmiany ustaw uczelnianych. Podział na okresy, ich nazwy i komentarze, ilustrują wnioski autora, wywiedzione z tej ważnej lektury (nie bez udziału własnych doświadczeń i obserwacji opisywanych wcześniej) i odnoszą się do sytuacji w uczelniach, niekonieczne na ulicach. Autorzy cytowanych myśli identyfikowani są inicjałami.

PROLOG

Przeszłość i pamięć o naszej zbiorowości uniwersyteckiej jest tożsamością i świadectwem uczestniczenia w rzeczywistości, która nas otaczała i zmieniała. (IŁ) *...trzeba widzieć przeszłość możliwie szeroko, co daje możliwość stawiania kolejnych pytań.* (HS)

Lampa pamięci oświetla to, co chce. (ZR) *Ale wiadomo, że pamiętniki i wspomnienia nie są obiektywne.* (JŁ)

Trudno cenić tradycję komuś, kto nie ma się do czego odwołać. Jednak i tradycja nie może być przeciwstawiana doświadczeniom dnia dzisiejszego, w tym bieżącym potrzebom i oczekiwaniom. (JB)

Epoka heroiczna (1945–1950). Duch poruszający

W roku 1949 dziedziniec Uniwersytetu Warszawskiego wyglądał okropnie, wszystko było zrujnowane. (AB) *Panował nieprawdopodobny entuzjazm i chęć odbudowy miasta, wbrew wszelkim trudnościom społeczno-politycznym dziejącym się wtedy w kraju. Braliśmy czynny udział w odbudowie Mariensztatu, podawaliśmy cegły murarzom.* (AB)

Profesor opowiadał, że w pierwszych miesiącach swojej pracy mieszkał w budynku uniwersytetu i nocował w sali wykładowej, w której od rana prowadził zajęcia ze studentami. (MM)

Studia były dla nas sprawą ważną i poważną. (...) polegały na samodzielnych lekturach, kontakcie z profesorami, utrwalały sposób intelektualnego istnienia, który kiedyś nazwałam (...) „uniwersyteckością". Wyraża się ona w inspirującej obecności Mistrza, ruchu i wymianie myśli w środowisku naukowym, otwarciu na różnorodność myślenia naukowego. (IW) *...mogłem uczęszczać na zajęcia, które nie były związane bezpośrednio z historią. Chodziłem na wykłady poświęcone historii sztuki. (...) chodziłem na te z historii ekonomii, historii gospodarczej.* (HS)

Profesor B. uczył nas rzetelności w badaniach naukowych i odpowiedzialności za słowo: każde wypowiedziane stwierdzenie musiało być rzeczowo udokumentowane. Zwalczał pustosłowie, sądy bez pokrycia. Zajęcia były znakomicie przygotowane: referat, koreferat, dyskusja, podsumowanie. (RG) *Rozwinęła się samopomoc, nie tylko indywidualna, ale i grupowa, gdy część studentów przed kolokwium prosiła o „wykład wyjaśniający"* (AGK)

Czas terroru (1950–1956). Ratowanie substancji

Na tle ruin Warszawy i pachnącego świeżą farbą, obstawionego rusztowaniami jej Uniwersytetu ówczesna gra tradycji i nowatorstwa tym bardziej się wyjaskrawiała. (AL)

Reforma wprowadzała m.in. dyscyplinę studiów i ich dwustopniowość – 3 lata zakończone nakazem pracy, a dla wybranych dalsze dwuletnie studia magisterskie. Zadanie reformy polegało na szybkim uzupełnieniu brakujących kadr pracowników. (AGK) *Zasady organizacji studiów, ramy programowe i listy lektur wyznaczały działające przy ministerstwie komisje.* (AL) *...powołano na naszych studiach specjalnie skrócone studia magisterskie, umożliwiające uzyskanie dyplomów osobom, które dziś określilibyśmy jako politycznych prominentów.* (IW)

Komisja wydziałowa po zapoznaniu się ze świadectwem maturalnym kandydata i opinią jego szkolnego opiekuna przystępowała do oceny egzaminu – zwykle ustnego i pisemnego, a gdy był pozytywny – ignorowała superopinię polityczną, zwłaszcza negatywną. (AS) *Atmosfera była już wtedy taka, że zarzut o charakterze ideologicznym stawiał w cieniu najbardziej oczywiste zasługi.* (...) *młodzież robotnicza i chłopska, wprowadzana na studia w coraz większej liczbie osobnymi regulacjami, odnosiła się do rzetelnej wiedzy z szacunkiem.* (AL)

Na parterze Pałacu odbywały się wykłady, na których śmialiśmy się do rozpuku, gdy dowcipny wykładowca mówił o naiwności burżuazyjnych ekonomistów, przy czym najwięcej dostawało się ekonomistom austriackim. (KR) *...stojący za stołem wykładowca spokojnym, beznamiętnym głosem powiedział: „Ekonomia polityczna jest najpiękniejszą nauką pod słońcem". Trudno sobie wyobrazić ogromny wybuch śmiechu wśród studentów, ale i wyrazy podziwu dla wykładowcy, który nas od razu „kupił".* (AKW) *Brak podręczników lub skryptów do wielu przedmiotów sprawiał, że wykłady miały wyjątkowo duże znaczenie. Dobre i czytelne notatki z wykładów były przedmiotem wymiany i krążyły między studentami jako wyjątkowo cenne dobra.* (WBS) *Starsi od nas, najczęściej tylko o rok, koledzy nie tylko omawiali z nami specyfikę przedmiotów i zajęć, które na nas czekają, ale poprowadzili dwutygodniowy cykl wykładów, lub raczej pogawędek, uzupełniających wiedzę zdobytą w szkołach i dotyczącą podstaw nauki, którą zaczynaliśmy studiować.* (SL)

Ku wielkiemu zaskoczeniu mojemu i grona moich koleżanek i kolegów, władze Wydziału zaproponowały nam etaty zastępcy asystenta, gdyż ktoś musiał uczyć duże grupy studentów. (SO) *Dwukrotnie moje starania o dopuszczenie na studia aspiranckie (taka była wtedy sowiecka nomenklatura studiów doktoranckich) były odrzucane (niewłaściwe pochodzenie społeczne).* (JS)

Drętwe hasła, które tworzyły swoistą mitologię tamtych dni, i formy działania już nie tylko stające w sprzeczności z marksizmem, ale urągające zdrowemu rozsądkowi, doprowadziły do tego, że dla wielu bierność stawała się osłoną, poza którą udawało się czasem w praktycznym działaniu ratować wiarę w racjonalny mimo wszystko porządek świata. (AL)

Okres gasnącej euforii (1957–1968). Złudne nadzieje

Naszą, studentów, rewolucją był Polski Październik 1956 roku. Zmieniły się istotnie nie tylko treści wykładów, ale też metodyka, wymogi formalne. Na seminariach stawiano problemy kierunku reform gospodarki planowej, kształtu gospodarki socjalistycznej. Nasi wykładowcy uczestniczyli w pracach komisji do spraw reformy, zanim jej prace przestały być dla władz pożądane. (KR) *Dziś okres ten nazywa się odwilżą. W rzeczywistości był krótkotrwałym powrotem do normalności i zachłyśnięciem się demokracją i wolnością słowa.* (JB)

W wyniku trzeciej reformy powrócił stary system jednolitych, pięcioletnich studiów magisterskich. (AGK) *To, co było wspólne zajęciom z tamtych lat, to jasność wykładów, piękny język i oczywista kompetencja naszych mistrzów.* (JB) *Profesor nigdy nie narzucał się ze swoją pomocą naukową, nie zobowiązywał, nie wyznaczał terminu konsultacji, czasem tylko o coś zapytał.* (...) *nauczył mnie zwięzłości, logiczności i „piękna stylu", jeśli takie jest w moim pisaniu.* (WK) *Wytrenowani byliśmy w filozofii analitycznej. Ten trening konstytuował nasz sposób myślenia. Należało myśleć jasno i wyraźnie. Mieć tezę i argumenty. Nie wolno było używać argumentów* ad personam. *Wykształceni wtedy na Uniwersytecie Warszawskim stali się poważnymi filozofami dziś. Nie akceptują bełkotu.* (ZR) *Profesor, trzymając w ręku swój świeżo wydany, a napisany w innym „przedpaździernikowym" świecie, podręcznik, rozprawiał się z jego treścią, wskazując fragmenty stanowiące ideologiczną naleciałość, bez której w czasie jego przygotowywania nie mógłby się zapewne ukazać, a jego autor nie miałby czego szukać na uniwersytecie początku lat pięćdziesiątych.* (JB)

W tym czasie członkostwo w partii było powszechne. (...) *uważam, że ruch przeciw władzy zaczął się właśnie na terenie Instytutu Historycznego. To się zaczęło już w roku 1962 i to wśród członków partii.* (JŁ) *Przez sześć lat wraz z żoną tułaliśmy się nielegalnie po akademikach,* (...) *urzędnicy uniwersyteccy grzecznie recytowali: „nie mamy lokali" – mieli, ale dla niektórych.* (SO)

Dyktatura (1968–1980). Kres iluzji

Na ścianie „płaczu" pojawił się nawet napis: „Zamienię położenie geograficzne Polski na lepsze". (AB)

W wyniku wstrząsów politycznych w 1968 roku władze państwowe wprowadziły głęboką reformę szkolnictwa wyższego. Mówiąc ogólnie, zlikwidowano Katedry (feudalizm), a wprowadzono Instytuty (postęp). (SO) *Władze postanowiły wreszcie w radykalny sposób usunąć przedwojennych profesorów. Dowiadywali się oni niespodziewanie, że są już emerytami, np. otrzymując pisemko informujące, że „Kwestura wstrzymuje wypłatę wynagrodzenia z powodu przejścia obywatela na emeryturę".* (AGK) *Pomarcowa Polska z brutalnością i perfidią realizowała wprowadzoną wówczas zasadę jednoetatowości, skutecznie pozbywając się w ten sposób kłopotliwych uczonych, zmuszonych do pracy na jednym tylko etacie.* (IW) *Aktywni politycznie doktorzy (adiunkci) dostali wówczas nominacje na docentów.* (AB)

Mimo bolesnych doświadczeń „pomarcowych" nie odczuwało się w Instytucie apatii, zniechęcenia, rezygnacji czy marazmu. (WBS) *W latach sześćdziesiątych miałem wrażenie, że rozumienie ochrony substancji było powszechne i na nim opierała się więź broniąca nas przed degradacją.* (...) *w środowisku naszym ujawniły się wpływy konserwatystów-oportunistów. Oni też mówili o ochronie substancji, mając na uwadze przede wszystkim własną wygodę.* (JKi)

Uniwersytet cieszył się wielkim zainteresowaniem młodzieży szkół średnich, wszystkie kierunki były oblegane, a tak naprawdę rządził stwór o nazwie „limit przyjęć". (SO) *Stopniowo dojrzewałam do roli nauczyciela akademickiego. Zrozumiałam, że nie powinnam studentom wbijać do głowy wiedzy, ale dostarczyć im narzędzia do samodzielnego jej zdobywania.* (ESi) *Z żalem stwierdzam, iż tylko nieliczni uświadamiali sobie służebną rolę kadry wobec studentów.* (SO)

Ambicją każdego nowo upieczonego doktora było zdobycie stypendium naukowego na Zachodzie. (...) *Taki pobyt na Zachodzie był dla nas trampoliną do dalszej kariery, bowiem nawiązywaliśmy kontakty, zdobywaliśmy kolegów i przyjaciół, mieliśmy dostęp do unikalnej aparatury* (...) *zarabialiśmy tam wielokrotnie więcej niż w Polsce (choć i więcej wydawaliśmy). Trochę jednak zawsze zostawało i z zagranicy wracaliśmy zwykle samochodami niezłej, jak na polskie warunki, klasy lub z funduszami na własne mieszkanie.* (JG)

Jeżeli ktoś miał do rozstrzygnięcia problem wymagający przedyskutowania, chciał zasięgnąć rady lub podjąć interwencję, szedł do Klubu, licząc na spotkanie z właściwą osobą. Wiele dylematów, inicjatyw i poglądów miało tam swój początek lub znalazło swoje rozstrzygnięcie. (JB) *Jednym z elementów stymulujących współpracę była akcja „tematów węzłowych". Stosunkowo niewielkie sumy były przyznawane przez zespół tematyczny ośrodkom prowadzącym badania w tej samej, dość szeroko określonej dziedzinie. Sumy nie były wielkie, ale były przyznawane przez grona specjalistów, a osiągnięcia uzyskiwane przy ich pomocy stanowiły przedmiot corocznych prezentacji i dyskusji. I te spotkania, wymuszone skromnymi argumentami finansowymi, były chyba najcenniejszym efektem akcji „tematów węzłowych".* (SL) *Statutowym badaniom naukowym, jak się je teraz nazywa, często towarzyszyły prace zlecone. Ich głównym celem było podreperowanie budżetu własnego, pensja asystenta nie wystarczała bowiem na zbyt wiele.* (ZW) *Nie bardzo wiedziałem, jaki obszar konsumpcji powinniśmy badać... Publiczny zleceniodawca pozostawiał w istocie kłopotliwą swobodę. Takie to były początki grantów badawczych!* (KR)

Prawo wyznaniowe i jego problemy znalazły się w kręgu moich zainteresowań badawczych w konsekwencji potrzeb dydaktycznych (...) *Warto tu przypomnieć, że Wydział Prawa UW był jedynym w kraju, na którym taki wykład był prowadzony – na przekór krążącej wówczas opinii o zamieraniu wierzeń religijnych.* (MP)

Sprawa uzdrowienia naszego życia społecznego, w którym dzieją się nieujawniane publicznie niesprawiedliwości, uzdrowienia również społeczeństwa przekształcającego się stopniowo i niezauważalnie w masę ludzi posłusznych, ograniczających się do spraw własnego ogródka i własnej kariery, podatnych na wszelką manipulację – jest o wiele ważniejsza. (JP)

Demokracja podskórna (1980–1989). Wybory bezsilnych

Niespotykane w przeszłości przebudzenie polityczne społeczeństwa polskiego, dające się porównać do roku 1918, a którego wyrazem było powstanie „Solidarności", wyzwoliło różnorodne inicjatywy – zmierzające do demokratyzacji istniejącego ustroju. (MP) *Było bardzo demokratycznie i... z niczym nie można było ruszyć z miejsca.* (ESi) *Wyraźniej uwidoczniły się i zaostrzyły zróżnicowane poglądy. Rozgorzały dyskusje polityczne. Trzeba podkreślić, że wyda-*

rzenia i dyskusje polityczne nie zburzyły atmosfery tolerancji panującej na Wydziale. (WBS) *Przyjęto także brzmiący obecnie bardzo anachronicznie* – signum temporis – *postulat prawa publikacji prac naukowych w czasopismach zagranicznych bez zgody władz uczelni.* (KW) *Już w styczniu 1981 roku ukazał się na naszym Wydziale program zajęć pięcioletnich, o wiele bogatszy i sensowniej pomyślany niż te obecne, narzucane przez Ministerstwo Edukacji.* (JP)

Seminarium miało charakter z założenia nieformalny, poza rygorami administracyjnymi i biurokratycznymi oparty wyłącznie na dobrowolności, udało się zgromadzić niemałą liczbę uczestników (...), reprezentujących sporo kierunków. (EC) *Podjęliśmy próbę zwiększenia koordynacji tematyki przedmiotów równolegle wykładanych w różnych jednostkach instytutu. Brak „poziomej" współpracy powodował czasami, że ten sam problem był omawiany dwukrotnie, przez różnych wykładowców i w różny sposób. (...) nie wydaje mi się, aby akcja ta została uwieńczona powodzeniem.* (SL)

Zwolennicy i obrońcy zachowania socjalistycznego modelu ustrojowego stawali się coraz szczuplejszą grupą w obozie rządzącym. Nie byli już w stanie, wobec braku argumentów rzeczowych i siłowych oraz stale malejącego poparcia społecznego, storpedować rozmów przy okrągłym stole. (MP) *Opór intelektualny traktowany był więc jako zjawisko zagrażające podwalinom systemu, zwłaszcza gdy wykorzystywał ironię.* (JB)

Epoka demokratyczna (1990–2005). Bez dogmatu

Zmiana systemu politycznego pociągnęła za sobą radykalną reformę systemu gospodarczego... Kierunek był mniej więcej znany, ale sposób mógł być różny. (WBS) *Zasadnicze znaczenie miało dostrzeżenie, że zmiana polityczna roku 1989 nie oznaczała redukcji zagrożeń dla uniwersytetu. Przeciwnie, ochrona substancji, dbałość o autonomię, stały się zadaniem podstawowym. Gdy przestał działać czynnik opresji, zniknęły wymówki wskazujące na niemożność realizacji zasad podstawowych.* (JKi) *Szybko okazało się, że nauka i szkolnictwo wyższe zostały przez nowe władze zepchnięte na sam koniec list potrzeb. (...) Obrady Senatu toczyły się w niewesołej atmosferze, czego dowody można znaleźć w protokołach z obrad.* (AKW)

Doszło do tego, że obecnie więcej niż połowa pracowników Instytutu nie jest w żadnym zakładzie. Próbowałem wraz z innymi pracownikami nie dopuścić do takiej destrukcji organizacyjnej, ale okazaliśmy się mniejszością. (...) Również moje nadzieje na rzeczywistą demokratyzację UW nie spełniły się. Nadal zbyt wiele jest sytuacji, w których organy kolegialne są zdominowane, zgodnie z regułami, przez bezpośrednich przełożonych. (JKr)

Słyszę, że na pierwszym roku zapisuje się 1600 studentów, bo większa liczba studentów umożliwia otrzymanie większych świadczeń, (...) Jak to ma się przekładać na wyższy poziom nie tylko edukacji, ale przede wszystkim rozwoju możliwości mentalnych i intelektualnych? (HS) *Efektem znacznego wzrostu liczebności zarówno studentów, jak i pracowników naukowych jest postępująca anonimowość. Dotyczy ona w pierwszej kolejności więzi pomiędzy studentami.* (JB) *Rozbudowanym kierunkom kształcenia nie towarzyszył jednak odpowiadający im rozwój katedr. Wprost przeciwnie, następowała likwidacja tych, których przedmiot należał do wykształcenia każdego ekonomisty, niezależnie od kierunku studiów.* (WBS)

Punktem wyjścia naszych wielomiesięcznych dyskusji było wtedy przekształcenie UW w strukturę złożoną z kilku większych jednostek, szkół, na wzór schools na uniwersytetach amerykańskich. Z rożnych powodów, także wobec konserwatyzmu większości środowiska, tak daleko zakrojona reforma okazała się jednak niemożliwa. (AKW)

Absolutyzm liberalny (2006+). *Plus vis, quam ratio*

Pojęcie substancji, jak dobrze wiadomo, miewało, a zwłaszcza ma dzisiaj, wydźwięk dwuznaczny. Chodzi o to, że istnienie, lub tylko postać, instytucji, którą kierujemy czy w której pracujemy, staje się wartością nadrzędną, uzasadniającą pragmatyczne kompromisy z zasadami i własnym sumieniem. (...) troska o substancję jest jednocześnie gwarancją trwałości odbudowywanego warsztatu pracy. (JKi)

Wydaje mi się, że poznałem w ostatnich latach przyczynę upadku Cesarstwa Zachodniorzymskiego. Nadmiar biurokracji, nadmiar tych papierów, wszystkich planów... Przecież to, co się teraz dzieje z tymi programami dotyczącymi projektów badawczych, obłęd dotyczący uzyskiwania grantów, „impact factorów", to wszystko jest chore. (HS) *Ważne wyda-*

je się stałe minimalizowanie udziału jakichkolwiek pozorów w naszym życiu wydziałowym – w tym także wszelkich działań pozornych o charakterze biurokratycznym. (JP)

Program – zatwierdzany przez Radę Wydziału – powinien stanowić wynik zbiorowej pracy naukowców i studentów i nie dopuszczać do fatalnie oddziałującego na życie akademickie rozrostu biurokracji. (JP) *Wielkość uczelni była (jest i powinna być nadal) wykładnikiem wielkości jej profesorów, ściśle związanych ze swoją uczelnią, wydziałem. Dziś więzy te ulegają osłabieniu. Często deklaracja co do pierwszego miejsca zatrudnienia jest tylko deklaracją ze względu na skutki administracyjne z niej wynikające.* (JB)

W tej chwili główny wysiłek skierowany jest na to, żeby ustalać jedynie słuszną prawdę. A tymczasem nauka to jest stawianie pytań, które niekiedy bardzo poszerzają nasze pole badawcze, nasze możliwości poznawcze, które stwarzają nowe perspektywy i to jest podstawowa sprawa, do której potrzebna jest ciekawość. Ciekawość, która powinna być na studiach w miarę możliwości zaspokajana. (HS)

Miałem szczęście uczestniczyć w realizacji programu zachowania substancji, programu opartego o zasadę robienia uniwersytetu pomimo wszelkich przeciwności. Od dwudziestu lat robię znowu to samo. Bez obaw tym razem, ale w świadomości zagrożeń, jakie dla mojego Uniwersytetu stwarzają procesy globalizacji i niezakończonej transformacji. (JKi) *Należy sobie jednak uświadomić, że w dzisiejszym coraz bardziej zmerkantylizowanym świecie, goniącym za gospodarczym sukcesem, możliwie błyskotliwym medialnie, nawiązywanie do tradycji traktowane jest jako anachronizm.* (JB)

EPILOG

Myślę, że środowiska uniwersyteckie tego okresu dobrze wypełniły zadanie stawiane uniwersytetom. Uniwersytet ma być bowiem miejscem, gdzie rozwija się niezależna myśl naukowa (przekazywana potem młodym pokoleniom), ale także miejscem, gdzie wypracowuje się odpowiedzialne stanowisko wobec wyzwań moralnych, jakie stawia współczesność. Uniwersytet w każdym czasie powinien wypełniać także to drugie zadanie, które jest obowiązkiem intelektualistów. (RG)

Jest to zaleta tej wielkiej i starej uczelni, gdzie zawsze może przechować się inność, różnorodność, podziw dla osiągnięć naukowych, ale też krytyczny stosunek do dorobku nauki i procesu dydaktycznego, gdzie można zobaczyć żywe przykłady pasji poznawczej, tak niezbędnej u młodych badaczy. (KR) *Uniwersytet Warszawski okazał się miejscem, które umożliwia i wspiera działanie i rozwój środowisk łamiących akademicką rutynę i kierujących się bardziej poczuciem misji niż krótkoterminowym rachunkiem ekonomicznym.* (...) *W moim przekonaniu działamy jednak w sposób niezwykle pragmatyczny.* (JA)

Wolność jest potrzebna nauce, która ma się rozwijać, jak powietrze. Jej ograniczanie bądź zagrożenie tylko wtedy nie wywołuje w środowisku, powołanym do rozwijania nauki, zdecydowanego sprzeciwu, kiedy na miejsce rzetelnych poszukiwań wkracza asekuranctwo i dążenie do wygodnego ułożenia sobie życia. (AL) *Sukces naukowy bardzo rzadko jest wynikiem indywidualnej twórczej wyobraźni. Powstaje, rodzi się i rozwija – jeśli nie w zespole, to w jakimś środowisku, zarówno inspirującym, jak i krytycznym.* (KR)

Chciałoby się na uczelniach więcej wolności, autentycznej demokracji w budowaniu życia zbiorowego, a zarazem wspierania tych działań, które służą kształtowaniu prawdziwego, głęboko pojętego dobra jednostek i społeczności. To wiąże się z szerokim horyzontem naukowo-zawodowym, ale także poziomem moralnym człowieka. W edukacji uniwersyteckiej nie można zapominać o bardzo istotnym, choć inaczej pojmowanym i realizowanym niż na niższych szczeblach nauczania, jej zadaniu wychowawczym. (JP)

Ku pamięci

Najniebezpieczniejszy jest światopogląd ludzi, którzy świata nie widzieli. (A. v. Humboldt, cyt. za JG)

Kształcenie w tzw. naukach chlebowych do szczegółowych posług w kraju nie wyczerpuje zadań uniwersytetu. Należy przewidzieć dla wszystkich studentów obowiązek uczęszczania na te nauki, które człowieka jako człowieka najbliżej obchodzą. (K. Brodziński, cyt. za IW)

Ludwik Komorowski